

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Słuchają państwo Audycji Kulturalnych. Moim i państwa gościem jest dzisiaj pan Jacek Frączak – artysta i wykładowca akademicki na Missouri State University w Springfield, a prywatnie syn Danuty Wróblewskiej. Dzień dobry.

JACEK FRĄCZAK: Dzień dobry, dzień dobry państwu.

MARTYNA MATWIEJUK: Spotykamy się dziś, by porozmawiać wokół książki „Sztuka i przyjaciele. Pisma wybrane Danuty Wróblewskiej”, której jest pan współwydawcą wraz z Narodowym Centrum Kultury. W tej książce znajdują państwo wybór tekstów, wybór spuścizny literackiej Danuty Wróblewskiej, oczywiście w zakresie krytyki sztuki. Ale zanim o tym, to zapytam, jaką osobą była pana mama?

JACEK FRĄCZAK: Oczywiście niezwykłą, [śmiech] ale to łatwo mi powiedzieć jako jej synowi. Ale myślę, że bezkresne grono znajomych i przyjaciół, osób z mamą związanych, jej oddanych i z nią współpracujących, może to pewnie potwierdzić. Powiem tak, mama była osobą niewątpliwie wielu talentów. Gdzieś natknąłem się, penetrując dokumentację rodzinną, na jakieś dokumenty, w których wyglądało na to, że pierwotnie miała aspiracje zupełnie artystyczne, to znaczy przymierzała się najpierw do studiów na Akademii Sztuk Pięknych. Jak poważnie się przymierzała, trudno dociec, ale znalazłem jakieś jej szkice, rysunki no dość już zaawansowane i technicznie, i koncepcyjnie. Potem wieść niosła, że myślała o szkole teatralnej. I tu muszę pani powiedzieć rzecz osobliwą, niewątpliwie miała teatralne zacięcie w sobie i... i talent samorodny, ponieważ wernisaże, które prowadziła w czasach, kiedy już spełniała funkcję bardziej komisarza wystaw niż krytyka, to rzeczywiście te wernisaże czy w Galerii Kordegarda, czy w studio, czy jeszcze wcześniej w Muzeum Archidiecezjalnym, właściwie były małymi spektaklami. Ona miała taki... taki swój show time, powiedziałbym, gdzie z niesamowitą plastycznością osoby i ekspresją głosu, i cieniowaniem ekspozycji tegoż głosu, i frazy zdania, no po prostu robiła takie małe spektakle, co było ciekawe, bo... bo nie każdy rzeczywiście galerysta czy kustosz, czy komisarz wystawy, otwierając ją, potrafi w sposób tak frapujący rozpocząć, rozpocząć artystyczne wydarzenie. To tak tytułem wstępu. Mama była osobą o bardzo silnej osobowości, to na pewno. Potrafiła... ale też w jakimś sensie, powiedziałbym może nawet... to jest bardzo dziwne, bo wydaje się, że była do pewnego stopnia chaotyczną, natomiast ja właśnie wczoraj przechodziłem przez pozostałe po niej archiwum, które zamierzam przekazać do Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk i zobaczyłem, że rzeczywiście większość rzeczy była bardzo dobrze poorganizowana w teczki, poopisywana i tak dalej, i to jej własną ręką. Natomiast, jakby to powiedzieć, w życiu codziennym wydawało się, że gra na bardzo wielu fortepianach naraz, potrafi to wszystko jakoś znakomicie skoordynować, a niekoniecznie działa z żelazną konsekwencją opracowanego planu. To było bardzo spontaniczne i bardzo takie jej własne. To właśnie pamiętam z wczesnego dzieciństwa, co było taką zdolnością kontrolowania bardzo wielu (niekoniecznie ze sobą związanych) czynności czy aktywności. Mama na przykład potrafiła rano pójść ze mną do parku, to był taki nawet nasz rytuał, do parku łazienkowskiego wcześniej rano tak za łapkę z małym dzieckiem, gdzie ja oczywiście na jakimś placu zabaw się bawiłem. Mama wtedy coś albo czytała, albo nawet

pisala, czy robila jakies notatki. Potem zostalem odprowadzany, wyslany do przedszkola albo juz do szkoly, chodzac na druga zmianę, takie to byly czasy. Dzieci sie uczyly na dwie zmiany w szkołach podstawowych. Mama wychodzila do redakcji projektu, w którym sekretarzowała redakcji tegoż, po czym wracala, potrafilo ugotowac obiad, a potem poleciec na wernisaz. I to w ogole, wie pani, tak sie swiaty mijaly: rodzicielski, domowy ze swiatem redakcyjnym i jeszcze tym wystawowym, wernisazowym. Poza tym miala taka zywiolowa ciekawosc swiata i to z perspektywy historyka sztuki, to na pewno, ale tez i takiego obserwatora, uważnego badacza. Ale tez miala w sobie mnostwo, powiedzialbym, cyganstwa. [smiech] Mianowicie, bedac osoba, ze tak powiem, niebywale obyta na salonach tego swiata, jednoczesnie kochala przygode no wlasnie taka cyganska. Mysmy uwielbiali kemping, natomiast... no taki kwalifikowany, namiotowy lub... lub nawet wlasnie, gdzie sie sypialo w samochodzie, w naszym samochodzie Syrenka w latach 60. [smiech] Ale prosze sobie wyobrazic, ze w czasach, kiedy no podroze po Europie staly sie oczywistoscia, czyli w latach 90., mowie o mozliwosciach Polakow podrozowania sobie swobodnego i... i status materialny, i wszystko pozwalalo mamie spedzac swoje wakacje w taki sam sposob, jak pewnie wiekszosc Polakow to lubi, to znaczy na wyjazdach zorganizowanych w hotelach, w kurortach, w takich miejscach, ktore oferuja komfort i zabezpieczaja wszelkie potrzeby. Otóz nie. Mama z moim ojcem wożazowali samochodem wedle ściśle przez nią opracowanej marszruty, nocujac w najdziwniejszych miejscach, na przyklad penetrowali klasztory francuskie i nocowali na ogół na placykach pod nimi, wlasnie spiac w samochodzie jak Cyganie zupełnie, ale to bylo jej takie nieskrepowane poczucie wolności. Jeździli z upodobaniem w Dolomity przez cale lata i wlasnie w tych Dolomitach tymze samochodem wdrapywali sie w jakies nieprawdopodobne miejsca. Ja z nimi pare razy w te Dolomity juz z moja rodzina pojechalismy w dwa samochody. To wie pani, gdzie oni wjezdźzali tym samochodem? To naprawde pojecie ludzkie przechodzilo. A caly dowcip polegał na tym, zeby wyjechać gdzieś wysoko, w takie normalnym turystom niedostepne miejsce i tam spedzić noc, napawac sie niebywaloscia tego miejsca. No taki silny duch romantyzmu mamę charakteryzowal, tak bym to powiedzial.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak pomyślalam, kiedy pan opowiadal o tym sposobie organizowania zycia prywatnego i zycia artystycznego, ze dzis byśmy to multitaskingiem nazwali pewnie – taka zdolnosc bardzo pozadzana. Nawiazę jeszcze do tytulü ksiazki „Sztuka i przyjaciele”. Wielka przyjazn wobec sztuki, wielka przyjazn tez wobec artystów. Danuta Wróblewska jest bardzo cieplo wspominana. Jaka atmosferę stwarzala?

JACEK FRĄCZAK: Jej wlasnosc towarzyska byla niebywala. Ja nie wiem, do jakiego stopnia dziedzicze to po niej, ale staram sie tez, nie wiem, kochac ludzi, miec szerokie grono przyjaciol. Natomiast mama w tym rzeczywiscie osiagalala jakis poziom mistrzostwa. Co wiecej, posiadala kwalifikacje zupełnie niezwykla – godzenia w przyjazni ze soba osobowosci generalnie bardzo sprzecznych sobie nawzajem, mowie o róznych osobach no. Wie pani, funkcja sekretarza redakcji, redakcji magazynu artystycznego, no który z zalozenia musi byc konstruowany, budowany przez silne osobowosci, silne, ze tak powiem, intelektualnie, ale tez i sila swoich przekonan, nie zawsze zbieznych ze soba, czyli te osoby mogly między soba popadac czesto w jakies... w jakies konflikty, czy miec ze soba jakies problemy. Natomiast mama na pewno potrafilo wytwarzac taka atmosferę i wokół siebie, i w miejscu pracy, ze te relacje i z nią, i między calymi zespolami jakoś dobrze funkcjonowaly. Ja pamietam wlasnie, ze stawala sie dla

wielu, wielu swoich przyjaciół no taką powiernicą czy przyjaciółką nie tylko na płaszczyźnie zawodowej, ale też właśnie takiej osobistej, takim, nawet powiedziałbym, psychoterapeutą czy psychoterapeutką, jakby się teraz mówiło, która pozwalała się ludziom wygadać, ale też i oferowała dobrą radę, i zawsze z jakimś ciepłem, no nie wiem, zawijasem intelektualnym do tego, który na pewno pomagał. Ja pamiętam jeszcze jako dziecko, a potem jako młody człowiek po prostu niekończące się godziny rozmów telefonicznych. Swego czasu prowadziła taki program telewizyjny z Andrzejem Matynią. To było bodajże w roku 1980, 1979 i oczywiście oni tam dyskutowali se o sztuce, rzecz jasna, a potem Andrzej Matynia dzwonił i jakimiś godzinami ze sobą tam wiedli konwersacje już niekoniecznie poświęcone sztuce, ale jakimś zupełnie prozaicznym lub nieprozaicznym życiowym sprawom, także na pewno była osobą ciepłą, na pewno była ludziom oddaną i uważną dla każdego. I to nie ma znaczenia, czy był to wybitny artysta, czy była to pani pilnująca Galerii w Kordegardzie, czy dostawca, nie wiem, jabłek na wernisaż. [śmiech] Zawsze miała dla ludzi dużo otwartości i ciepła, i takie właśnie, jak mówię, uwagi. To pewnie teraz wraca we wspomnieniach tych, którzy no po prostu jeszcze o niej pamiętają.

MARTYNA MATWIEJUK: Mhm. Zaskakuje też ten szeroki wachlarz obszarów sztuki, które komentowała, krytykowała Danuta Wróblewska. W książce znajdują państwo teksty dotyczące malarstwa, grafiki, rzeźby, sztuk użytkowych również. Czy to jednak tkanina była tą jej ukochaną?

JACEK FRĄCZAK: Hmm... to, wie pani, to jest też nieproste pytanie, dlatego że myślę, że zainteresowania mamy ewoluowały z biegiem czasu i o ile... hm, o ile pamięć mnie nie zwodzi w tym momencie, w latach 60., może też i w początkach czy w połowie lat 70. mamy zainteresowania szły bardziej w kierunku sztuk użytkowych, a właściwie tkanina to był jej... na pewno w tym momencie ten jej najbardziej ukochany rodzaj artystycznej aktywności. Zresztą wydaje mi się, że tutaj bardzo duży jest jej wkład w podniesienie recepcji tkaniny nie tylko w Polsce, w ogóle na świecie, do rangi sztuki tej, nazwijmy to, galeryjnej, muzealnej, czystej, nie wiem, jak to dalej zwać, z poziomu czegoś, co się zwykło określać rękodziełem artystycznym, nie wiem, czymś, co po angielsku się nazywa [niezrozumiałe]. Coś takiego no bardzo, bardzo użytkowego. I rzeczywiście cała ta plejada wspaniałych artystów, jak Jolanta Owidzka czy profesor Sadley, czy pani Butrymowiczowa, no ale oczywiście przede wszystkim Magdalena Abakanowicz, której mama towarzyszyła właściwie chyba od początku jej kariery i myślę, że bardzo owocnie wsparła eksplozję jej talentu i przejście no z pozycji właśnie takiej osoby związanej głównie z tkaniną no do pozycji już właściwie światowego formatu, artystki łączącej tkaninę, rzeźbę, no w ogóle realizacje trójwymiarowe. A to, że potrafiła właściwie o każdej z tych dziedzin wnikliwie pisać i odnajdywać właściwe wibracje, i walory oczywiście twórczości też danego artysty, bo ona to z reguły gdzieś tam łączyła z osobowością twórcy poszczególnego, no to jej były na pewno szczególne dary. Ale tak jak w życiu była omnibusem, była w stanie łączyć płynnie funkcje, nie wiem, żony, matki, krytyka, komisarza, turysty, podróżnika, nie wiem, co jeszcze, tak chyba nie było dla niej wielką trudnością przenoszenie się z jednej dyscypliny, z oceny czy badania jednej dyscypliny, z jednej dyscypliny do drugiej, chociaż prawdą jest, że jako krytyk wyrobiła sobie bardzo silną, międzynarodową pozycję eksperta, zwłaszcza w dziedzinie tkaniny artystycznej.

MARTYNA MATWIEJUK: Dr Karolina Zychowicz we wstępie do wydawnictwa „Sztuka i przyjaciele” określiła Danutę Wróblewską krytyczką towarzyszącą. To myślę, że też trafne określenie. Czy spośród szeregu wystaw zorganizowanych przez pana mamę byłby pan w stanie wybrać jakąś taką niezwykle istotną, teraz już patrząc z naszej dzisiejszej perspektywy, kiedy wiemy, jak te losy sztuki drugiej połowy dwudziestego wieku się ukształtowały?

JACEK FRĄCZAK: To jest rzeczywiście trudne pytanie, ponieważ mama zorganizowała tych wystaw bardzo, bardzo, bardzo dużo. Oczywiście czas organizowania jej, nazwijmy to, autorskich wystaw, to są przede wszystkim już lata 80., 90., no aż do gdzieś chyba połowy... ja wyjechałem w 2007 roku, mama chwilę potem chyba skończyła swoją działalność w Centrum Sztuki Studio, gdzie też tam organizowała wystawy. Na przykład świetna wystawa Mitoraja, który nie był zbyt jeszcze wtedy popularny w Polsce, to chyba w ogóle pierwsza wystawa, którą zrobił, to była właśnie, może się mylę, ale w Warszawie. Też tak niesamowita wystawa Józefa Czapskiego, który no wtedy to w Kordegardzie on... to było niesamowite, bo to było jego bardzo późne malarstwo, takie niesamowicie uproszczone, silne, skoncentrowane. Stajuda – piękna wystawa w Kordegardzie. Z kolei w studio takiego rzeźbiarza, który dość wcześniej wyemigrował z Polski, właściwie całe życie spędził w Kopenhadze, ja go zresztą też poznałem i bardzo żeśmy się polubili – Theodor Bock. On niestety zmarł też jakoś w okolicach, nie wiem, chyba 2008, 2009 roku, a bardzo się zmagał z chorobą nowotworową, ale rzeczywiście to była piękna wystawa. No naprawdę bez liku, bez liku tych wystaw i chyba nie chodzi o pojedynczy egzemplarz czegokolwiek. To raczej chodzi o samo zjawisko obfitości, rzetelności i pewnego pomysłu na to, czym jest prezentowanie sztuki. To określenie towarzyszące jest dobre, dlatego że mama z bardzo wielką, ciepłą uwagą towarzyszyła różnym postawom artystycznym i potrafiła o nich świetnie opowiedzieć, i świetnie je pokazać.

MARTYNA MATWIEJUK: To nawiązując jeszcze do tego, co mówił pan na początku – o tych początkach kształtowania się drogi życiowej, o tych wyborach pierwszych Danuty Wróblewskiej. Chciałabym zapytać na zakończenie o to, jaką rolę w jej życiu odegrał rzeźbiarz Alfons Karny, którego była siostrzenicą?

JACEK FRĄCZAK: Pewnie podstawową. To znaczy ja myślę, że gdyby nawet nie osoba Karnego, w którego, no nie powiem, że cieniu, ale w którego obecności mamy liczne talenta się rozwijały i na pewno z jego pomocą doradcą czy, czy inspirującą, to nawet bez niego na pewno tak... hmm, bujna osobowość i... i żywiołowa osobowość, jaką prezentowała mama, i tak znalazłaby na pewno dla siebie ścieżkę ciekawego życia, i ciekawych realizacji. Natomiast na pewno tak, Karny miał tu wielki wpływ. Po pierwsze Karny był świetnym i niebywale już przed wojną cenionym artystą. Trzeba tutaj powiedzieć, że kiedy mama straciła swego ojca w czasie okupacji w sposób tragiczny, ponieważ został on aresztowany w takiej wielkiej akcji likwidacji inteligencji białostockiej i administracji państwowej białostockiej, to jej mama, a siostra Karnego została w bardzo trudnej sytuacji. I Karny oczywiście im materialnie pomagał, ale no zabierał na przykład też już zaraz po wojnie, to były słynne opowieści mojej mamy, jak to Karny zabierał ją na wakacje, czy to nad morze, czy to do Zakopanego, gdzie zresztą jakieś zupełnie szalone odbywali ekscesy. Nie wiem, Karny chodził na rękach, moja mama jako mała dziewczynka, no tam nastoletnia już chyba wtedy, też nie wiem, śpiewała, czy robiła... jakieś robili niesamowite wygłupy. Był to czas, można powiedzieć, z jednej strony marny, no bo to

lata 50., późne 40., 50., ale z drugiej strony też w ludziach było bardzo dużo takiej żywiłowej radości – nie z komunistycznego rajku, ale z tego, że się w ogóle przeżyło. Karny miał wtedy swoją narzeczoną i właściwie chyba jedyną miłość swego życia. Ja nie pamiętam jej nazwiska, pamiętam imię Rita i oni właśnie zabierali moją mamę jako taką nastoletnią panienkę na... na wakacje. Ale potem, kiedy mama zdała maturę i jednak postanowiła, że może nie Akademia Sztuk Pięknych, niekoniecznie szkoła teatralna, ale jednak historia sztuki, no to mama przecież mieszkając w Białymstoku, musiała się gdzieś zatrzymać tu w Warszawie i zamieszkała w pracowni u Karnego, a pracownia Karnego, proszę pani, to był już zupełnie specjalny świat. Ja tę pracownię bardzo dobrze pamiętam, bo to był zaklęty świat mojego dzieciństwa. To wie pani, jaskinia Alibaby, tych tam iluś, czterdziestu rozbójników czy ilu ich tam było, to jest nic. To jest w ogóle jakiś erzac. Karnego pracownia to był fenomen. Tam, proszę pani, było wszystko: i jakieś kości mamuta, i żaglowce (kopie oczywiście misternie zrobione), i, i, i rzeźby, jakieś odłamki rzeźb egipskich czy etruskich, i wspaniałe, wielkie, barokowe obrazy. Ale to w ogóle Karny był po prostu wielkim kolekcjonerem i szaleńczym wprost miłośnikiem sztuki, i ta atmosfera niewątpliwie na mamę oddziaływała. A poza tym no taki swobodny duch Karnego, który był no takim [niezrozumiałe] troszeczkę salonów warszawskich, no na pewno też na nią oddziaływał w kierunku uwalniania własnej wyobraźni, fantazji, znajdowania niespodziewanych puent w... w swoich, w swoich działaniach. No na pewno Karny był dla niej silną inspiracją i no też taką osobą, która spowodowała wiele możliwości, powiedziałbym, w jej życiu, no bo chociażby to, żeby móc mieszkać w Warszawie, prawda?

MARTYNA MATWIEJUK: Bardzo dziękuję za jakże barwne opowieści i za piękne wspomnienia. Pan Jacek Frączak był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Oczywiście zachęcamy państwa też do zapoznania się z tomem „Sztuka i przyjaciele. Pisma wybrane Danuty Wróblewskiej”. Bardzo obszerna książka, ale też wygodny sposób użytkowania, to należałoby podkreślić, pięknie wydana, pięknie opracowana graficznie. Jest dostępna w... w wydawnictwie Narodowego Centrum Kultury.

JACEK FRĄCZAK: Tutaj powinniśmy się pokłonić panu profesorowi Pawłowi Osiałowi, który był, chciałem to zauważyć i podkreślić, był ostatnim grafikiem-projektantem, z którym mama trwale współpracowała i którego sobie jako podówczas jeszcze młodego człowieka bardzo ceniła, także to celowy był wybór akurat tego projektanta, no i rezultat jest też z czułością, wrażliwością i zrozumieniem mamy natury zrobiony.

MARTYNA MATWIEJUK: „Sztuka i przyjaciele” – zachęcamy państwa do zapoznania się z tym tomem, bardzo dziękuję.

JACEK FRĄCZAK: Dziękuję ja również, kłaniam się.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.